

COŚ Z NICZEGO

MAGAZYN UCZESTNICZEK WARSZTATÓW RĘKODZIELNICZYCH



*Wydanie
specjalne*

NADAĆ RZECZY ŻYCIU? TO PROSTE!

Czytelniku, Czytelniczko



Żyjemy w erze globalnego konsumpcjonizmu, którego efektem jest produkcja odpadów w ogromnych ilościach. Często, kupując choćby gazetę, wychodzimy z założenia, że po jej przeczytaniu nadaje się wyłącznie do kosza. Prawda jest jednak taka, że większość odpadów jest jak przysłowiowy kot, o którym się mówi, że ma kilka żyć. Również ze zdecydowanej większości przedmiotów, nawet po ich użyciu, można zrobić jeszcze coś – coś z niczego. Czasem jednak, aby rozpocząć swoją przygodę z nadawaniem nowego życia rzeczom, potrzebujemy impulsu, inspiracji,

pomysłu lub trenera, który pomoże postawić pierwszy krok. Tak narodził się pomysł na organizację warsztatów „Coś z niczego – Rudziniecka Pracownia Rękodzieła” współfinansowanych ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.

Podczas zajęć grupa 16 mieszkanki Gminy Rudziniec uczyła się, jak tworzyć z surowców wtórnych niezwykle i unikatowe przedmioty codziennego użytku. Czy im się udało? Właśnie trzymasz w rękach dowód na to, że tak. Na kolejnych stronach magazynu „Coś z Niczego” przeczytasz o tym, co działo się podczas warsztatów, które zostały uwiecznione na wielu zdjęciach. Szczególnie zachęcam do przeczytania wywiadów z artystkami – bo śmiało można tak o nich powiedzieć – które przekazywały wiedzę naszym rękodzielniczkom – Magdą Godawą i Patrycją Smirnow. Dzięki nim uczestniczki warsztatów mogły się przekonać, że tworzenie „czegoś z niczego” weale nie jest trudne. Ty także możesz spróbować! Na ostatnich stronach magazynu znajdziesz praktyczny poradnik, który krok po kroku pokazuje, jak samodzielnie – a do tego przy niewielkich kosztach – stworzyć coś wyjątkowego. A na koncie krótki poradnik mówiący, gdzie i jak szukać pomysłów oraz... klientów.

Mam nadzieję, że ten magazyn stanie się nie tylko przyjemną lekturą, ale także impulsem do samodzielnych eksperymentów i poszukiwania kolejnych przedmiotów, z których można zrobić... coś z niczego.

Milej lektury

Sylvia Kowalska, koordynatorka projektu
Polski Klub Ekologiczny w Krakowie Koło Miejskie w Gliwicach

Magazyn „Coś z Niczego” – wydanie specjalne. **Wydawca:** Polski Klub Ekologiczny w Krakowie Koło Miejskie w Gliwicach. **Redakcja, projekt graficzny, produkcja:** PRESSSTOREAD, www.pressstoread.pl. **Redaktor prowadzący:** Piotr Kowalski. **Grafik prowadzący/DTP:** Jacek Smolik. **Korekta:** Daria Korus, Halina Bogusz. **Zdjęcie na okładce:** Magdalena Godawa, makkirequ.blogspot.com

SPIS TREŚCI

W DOBRYM MIEJSCU

s. 04
Rudziniec bez tajemnic

COŚ Z NICZEGO

s. 06
Rzeczy zaprojektowane z natury

PROJEKT W KLATCE

s. 10
Warsztaty w kadrze

RUDZINIECKIE RĘKODZIELNICZKI

s. 12
Najważniejszy głos

ROZMOWA SIĘ KLEI

s. 14
Magda, co wypłata...

s. 16
Może będę królową fashion

TY TEŻ SPRÓBUJ

s. 18
Decoupage jak malowany

s. 20
Co Ty pleciesz?

SZANSA NA SUKCES

s. 22
Klik... i pełny koszyk

„RĘKOCZYNY” RUDZINIECKICH RĘKODZIELNICZEK... ...CZYLI „COŚ Z NICZEGO” W LICZBACH.

Projekt trwał od października **2012 r. do marca 2013 r.**

16 sobót spędziły razem uczestniczki warsztatów.

Podczas warsztatów rudzinieckie rękodzielniczki:

PRZEZ 24 GODZINY wypłatały z gazet, ozdabiały przedmioty metodą decoupage, tworzyły z reklamówek foliowych,
PRZEZ 16 GODZIN poznawały tajniki i zaklęcia komputerowe.

288 prac różnego typu powstało podczas zajęć.

16 mieszkanki Gminy Rudziniec wzięło udział w warsztatach „Coś z niczego”. **Najmłodsza uczestniczka miała 20 lat, najstarsza 59 lat.**

W warsztatach uczestniczyły 4 mieszkanki Rudzińca, 3 Kleszczowa, 2 mieszkanki Bojszowa, 2 Łączy, 2 Rudna, 2 ze Słupska i 1 z Poniszowic.

Podczas zajęć z wypłatania zużyto co najmniej **960 KOLOROWYCH**, 16-stronicowych gazet i folderów reklamowych. Wszystkie rzecz jasna pochodziły z makulatury. Zużyto również **2 litry kleju** wodnego do decoupage.

Na zajęcia z wypłatania z woreczków foliowych uczestniczki zebrały

10 kg tego surowca.

KALENDARIUM

2012 r.

17 LISTOPADA – spotykamy się po raz pierwszy – jest z nami pierwsza z trenerek – Magdalena Godawa.

24 LISTOPADA – wraz z Magdą poznajemy kolejne tajniki wypłatania z makulatury papierowej.

1 GRUDNIA – uczymy się wypłatać coraz trudniejsze elementy – wazon, skrzynki czy biżuterię. Cykl zajęć z wikliny papierowej kończy wspólna wystawa.

8 GRUDNIA – pierwsze zajęcia ze zdobienia metodą decoupage. Prowadzi je Marta Hodor – trenerka... z Rudzińca.

15 GRUDNIA – jako iż święta coraz bliżej, uczymy się robić dekoracje świąteczne. Miłym zakończeniem zajęć jest wspólna wigilia oraz ekskluzywny koncert chóru.

2013 r.

12 STYCZNIA – spotykamy się po świątecznej przerwie. Na kolejnych zajęciach zdobimy kolejne przedmioty – tym razem ramki i talerze.

19 STYCZNIA – uczestniczki warsztatów postanowiły połączyć... papierową wiklinę z decoupage – zdobimy koszyki, które stworzyliśmy podczas wcześniejszych zajęć.

2 MARCA – pierwsze zajęcia komputerowe. Dla niektórych z nas to był komputerowy debiut, więc pierwsze spotkanie dotyczyło podstaw.

9 MARCA – słowem i obrazem, czyli kolejne warsztaty komputerowe – poznajemy tajniki pracy z programami do edycji tekstów oraz zdjęć.

16 MARCA – internet jako morze pomysłów. Dowiadujemy się, gdzie i jak szukać inspiracji, porad i gotowych rozwiązań.

23 MARCA – ostatnie zajęcia komputerowe. Nie tylko uczymy się, jak zrobić „Coś z niczego”, ale też co zrobić, by nowe przedmioty trafiły do potencjalnych klientów.



RUDZINIEC BEZ TAJEMNIC

**Piękne lasy, zielone
wzgórza, falujące pagórki,
bogata fauna i flora oraz
wielowiekowa historia...
W takim otoczeniu odbywały
się warsztaty „Coś z niczego”.
Przed mieszkańcami Rudzińca
zapewne gmina nie ma
tajemnic, ale czy na pewno?**

- Gmina Rudziniec ma powierzchnię 15 914 ha.
- Jest największą gminą powiatu gliwickiego – jej powierzchnia stanowi 24 proc. jego terenu.
- Jedną z najstarszych miejscowości jest Rudno – w księgach archiwalnych pierwsze wzmianki na jego temat pojawiły się już w 1217 r.
- 6 miejscowości – Chechło, Łany, Rudziniec, Rzczyce, Taciszów oraz Widów – w 2005 r. obchodziło 700-lecie swojego istnienia.
- W obecnym kształcie administracyjnym gmina istnieje od 1977 r.
- O niezwykle ciekawej historii gminy świadczą zabytki, m.in.: zespół pałacowo-parkowy w Pławniowicach, zespół pałacowo-parkowy z XIX w. Rudzińcu czy pałac barokowy z przełomu XVII i XVIII w. w Bycinie.
- Ważnymi atrakcjami turystycznymi gminy Rudziniec są drewniane świątynie stanowiące – wraz z otaczającym starodrzewem – nieodłączny element rodzimego krajobrazu.

- Na terenie gminy leżą trzy zbiorniki wodne, które powstały w wyniku eksploatacji piasku na potrzeby górnictwa. Największym, liczącym około 660 ha zbiornikiem, jest Dzierżno Duże, następnie zbiorniki Pławniowice (mały o pow. 30 ha oraz duży o pow. 300 ha).



37,4%

**powierzchni gminy Rudziniec
stanowią lasy i grunty leśne.**

6 tras

rowerowych oraz 5 szlaków pieszych przebiega przez teren gminy. Prowadzą przez rozległe, piękne tereny leśne i polne drogi, dając możliwość obcowania z naturą i podziwiania lokalnej fauny i flory.



Foto: [wikimedia.org](https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Widok_na_kościół_w_Rudzińcu.jpg) / Andrzej Maj

- Zabytkowe drewniane kościołki w Poniszowicach, Rudzińcu oraz Bojszowie to nie tylko miejsca kultu religijnego, ale również budowle na stałe wpisane w mapę atrakcji turystycznych gminy.
- 17 jednostek strukturalnych wchodzi w skład gminy Rudziniec: Bojszów, Bycina, Chechło, Kleszczów, Ligota Łabędzka, Łany, Łączka, Niekarmia, Niewiesz, Pławniowice, Poniszowice, Rudno, Rudziniec, Rzczyce, Słupsko, Taciszów oraz Widów.
- 82 846 m – mierzy w sumie sieć dróg gminnych.
- 308 km jest z Rudzińca do Warszawy.



RZECZY ZAPROJEKTOWANE Z NATURY

Ekologia, oszczędność pieniędzy, możliwość samorealizacji, szansa na stworzenie czegoś unikatowego... Za przetwarzaniem surowców wtórnych przemawia wiele argumentów, a mimo to tak niewielu z nas w „odpadach” widzi tworzywo. Niewiedza, brak umiejętności, brak czasu? Mieszkancki gminy Rudziniec same mogły się przekonać, że wystarczy odrobina chęci, by stworzyć... coś z niczego.

W zajęciach wzięło udział 16 pań w wieku od 20 do prawie 60 lat. Każda z nich już od pierwszego spotkania nie ukrywała, że uczestniczy w warsztatach po to, aby wiedzę przekuć w praktyczne umiejętności.



„Coś z niczego – Rudziniecka Pracownia Rękodzieła” to pełna nazwa projektu, który odbywał się od października 2012 r. do marca 2013 r. w Gminnym Ośrodku Kultury w Poniszowicach. Był on finansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego. W warsztatach uczestniczyło 16 kobiet – mieszanek gminy Rudziniec – które przez 16 tygodni uczyły się, jak zrobić „Coś z niczego”. W ruch poszły więc makulatura, stare przedmioty codziennego użytku, materiałowe śeinki, guma, a nawet reklamówki foliowe. Wszystkie te surowce finalnie przybrały kształt zupełnie nowych, a przy tym ciekawych, pomysłowych, praktycznych i bardzo funkcjonalnych przedmiotów, które tym samym zyskały nowe życie. Warto dodać, że podczas warsztatów uczestniczki dowiedziały się nie tylko, jak tworzyć, ale także gdzie szukać inspiracji oraz jak dotrzeć do potencjalnego klienta, wykorzystując nieograniczone możliwości globalnej sieci.

Projekt dobrze zaprojektowany?

Organizatorem i pomysłodawcą warsztatów „Coś z niczego – Rudziniecka Pracownia Rękodzieła” był Polski Klub Ekologiczny w Krakowie Koło Miejskie w Gliwicach. Koncepcja zajęć kreatywnych była kontynuacją wcześniejszego projektu – „Rękodzielnicstwo szansą na atrakcyjne zatrudnienie” – który był realizowany w 2011 r. w Rudzińcu. Miał on na celu pokazanie, że sztuka wytwarzania autorskich prac metodą rękodzieła może przerodzić się w realne źródło dochodów. Za jego pomocą chcieliśmy wskazać mieszkankom gminy Rudziniec pewną drogę. Okazało się, że nie tylko udało się kilku paniom odkryć w sobie nowe umiejętności, ale też zasześcić w nich pasję i zainspirować. Pomysleliśmy więc, że szkoda by było tego nie kontynuować. Tak

narodził się pomysł projektu „Coś z niczego...”. W tym przypadku jednak zależało nam na tym, aby pokazać, że rękodzieło może iść w parze z recyklingiem, a sama sztuka przetwarzania może być zarówno szansą na dodatkowe źródło dochodów, jak i sposobem na życie – mówi Ewa Hajduk – prezes PKE Gliwice. Koordynatorką projektu z ramienia PKE była Sylwia Kowalska, która nie tylko czuwała nad prawidłowym przebiegiem i rozliczeniem projektu, ale z czasem... sama również polknęła rękodzielniczego bakcyła.

Warsztaty pełne kultury

Zajęcia prowadzone w ramach projektu „Rękodzielnicstwo szansą na atrakcyjne zatrudnienie” odbywały się w Gminnym Ośrodku Kultury w Poniszowicach. Obiekt ten świetnie sprawdził się w roli sali szkoleniowej, więc podczas wyboru miejsca na realizację projektu „Coś z niczego” w zasadzie nie było wątpliwości. Sam ośrodek również aktywnie działa na rzecz krzewienia rękodzielniczej kultury na terenie gminy. – Często organizujemy zajęcia plastyczne z wykorzystaniem tradycyjnych technik, ale i tych bardziej niekonwencjonalnych. Tym bardziej że na terenie gminy naprawdę mamy kilka niezwykle utalentowanych artystek. Cieszę się więc, że warsztaty rękodzielnicze były organizowane właśnie tutaj. To było wspaniałe uczucie patrzeć, jak te panie nie tylko tworzą prawdziwe cuda, ale przy tym świetnie się bawią. Dla nich to była także szansa na spotkanie w miłym i ciekawym gronie. Co ciekawe, mimo że zajęcia dobiegły końca, wiem, że część z nich wciąż się spotyka i wciąż tworzy. Zapewne więc mieszkańcy Rudzińca niejednokrotnie będą mogli podziwiać małe dzieła sztuki tworzone przez nasze panie – choćby podczas tradycyjnej, corocznej nocy świętojańskiej – mówi Danuta Czok, dyrektorka Gminnego Ośrodka Kultury.



KRZYSZTOF OBRZUT
wójt gminy Rudziniec

CZŁOWIEK – INWESTYCJA PONAD WSZYSTKO

Cieszę się, że projekt był skierowany właśnie do naszych mieszkank. Dzięki niemu mogły nabyć nowych umiejętności i odkryć w sobie talenty, z których posiadania wcześniej mogły nie zdawać sobie sprawy. Myślę, że takie warsztaty można śmiało traktować jako inwestycję, która zawsze się opłaca – inwestycję w ludzi. Oczywiście nie można tego przeliczyć na pieniądze, bo to inwestycja ponad wszystko. Nasze mieszkanki zdobyły wiedzę, którą będą mogły przekazywać innym, a przy okazji odkryły własną wartość. Nie bez znaczenia jest też fakt, że zajęcia były mocno związane z ekologią, z którą – jak wiadomo – na wsi bywa różnie. Projekt pokazał naszym mieszkankom zupełnie inny punkt widzenia na tę kwestię. Ma to szczególne znaczenie zwłaszcza teraz, czyli w momencie wejścia w życie nowej ustawy śmieciowej. Mówi ona o tym, że obowiązkiem gminy jest dbanie o to, by na wysypisko trafiało jak najmniej odpadów, aby je przetwarzać. Te warsztaty pokazały, jak wiele jest możliwości.



DANUTA CZOK
dyrektorka Gminnego
Ośrodka Kultury

WARSZTATY PEWNOŚCI SIEBIE

W naszej gminie udało się odnaleźć już kilka, a może nawet kilkanaście niezwykle utalentowanych artystek, a warsztaty „Coś z niczego” nam to udowodniły. To było wspaniałe uczucie patrzeć, jak nasze Panie nie tylko tworzą cudowne rzeczy, ale przy tym także świetnie się bawią. Myślę, że dla naszych Pań szczególnie ciekawa była wycieczka do Warszawy i możliwość podejrzenia, jak pracują artyści. Realizując własne projekty mogły się przekonać, że spod ich rąk także mogą wyjść niezwykle rzeczy. To pozwoliło im się otworzyć, nabrać pewności siebie. Dla mnie, jako dyrektorki Gminnego Ośrodka Kultury, nie bez znaczenia był fakt, że to właśnie u nas mogły się odbyć tak niezwykle zajęcia – z trenerami wysokiej klasy, ciekawym programem i doskonałą organizacją. Na realizację zadań statutowych Ośrodka Kultury, w tym i rękodzielnicstwa Wójt Gminy Pan Krzysztof Obrzut nie żałuje pieniędzy, zna bowiem dobrze potrzeby mieszkańców oraz ich oczekiwania. Przyznam jednak, że opierając się wyłącznie na funduszach, którymi dysponujemy, na pewno nie moglibyśmy sobie pozwolić na organizację tego typu zajęć. Cieszę się więc, że udało się to zrealizować w ramach projektu finansowanego ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.

Przedmioty (nie)codziennego użytku

Jednak nawet najlepiej zaplanowane warsztaty z idealnie przygotowanym miejscem na nie by się zdały bez zaangażowania uczestniczek. Na szczęście również pod tym względem można mówić o pełnym sukcesie. W zajęciach wzięło udział 16 uczestniczek w wieku od 20 do prawie 60 lat. Każda z nich już od pierwszego spotkania nie ukrywała, że uczestniczy w warsztatach po to, aby wiedzę przekuć w praktyczne umiejętności. Podczas pierwszych zajęć rudzinięckie rękodzielniczki uczyły się m.in. wyplatania koszy z makulatury... papierowej. Pomagała im w tym niezwykle utalentowana Magdalena Godawa – artystka i projektantka prowadząca blog makkirequ.blogspot.com. Dzięki niej każda z uczestniczek warsztatów patrząc dziś na kolorowe gazety, widzi kosz, koleżki, podkładkę, torebkę czy... abażur. Kolejne tygodnie minęły pod nazwą „decoupage”. Ta niezwykle efektowna technika zdobienia nie ma już tajemnic przed uczestniczkami warsztatów, które pod okiem pochodzącej z Rudzińca trenerki Marty Hodor tworzyły ozdoby choinkowe, ramki, talerze, a na ostatnich zajęciach... wszystko co się da. Dziś w domach uczestniczek warsztatów znaleźć można zdobione deski kuchenne, skrzynki, wazon, a nawet meble...

Malowane okno na świat

Rudzinięckie rękodzielniczki na pewno bardzo miło wspominają także warsztaty z Patrycją Smirnow – wielokrotnie nagradzaną polską artystką i projektantką mody, która kreacje do codziennego użytku tworzy m.in. z surowców wtórnych. Mieszkankom Rudzińca pokazała nie tylko, jak z reklamówek foliowych czy ścinek materiałowych tworzyć ubranie, ale także... własną pracownię. Było to możliwe przy okazji wycieczki do Warszawy, podczas której Patrycja w pierwszej kolejności odwiedziła swoje atelier, a potem po całej Warszawie. Warto dodać, że zajęcia w warszawskiej pracowni uczestniczek warsztatów dały możliwość wcielenia się nie tylko w rolę projektantki mody, ale również... modelki. Ideą warsztatów „Coś z niczego – Rudzinięcka Pracownia Rękodzieła” było pokazanie, jak ze starych przedmiotów stworzyć coś, co nie tylko zachwyca, ale także może stać się źródłem dochodów. Dlatego też podczas ostatnich czterech zajęć mieszkanki Rudzińca poznawały tajniki pracy z komputerem, a następnie podstawy sztuki sprzedaży w internecie. Globalna sieć daje nieograniczone możliwości zaistnienia każdemu twórcy – pod warunkiem, że wie, gdzie i w jaki sposób zaprezentować swoją twórczość. Ale internet to także morze możliwości i pomysłów – nie tylko czerpać. Uczestniczki warsztatów już wiedzą jak.

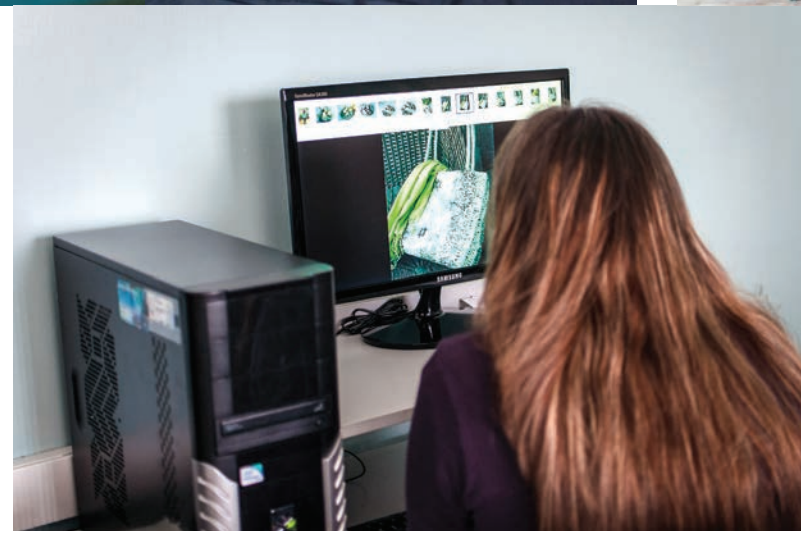
Widoki na przyszłość

Choć zajęcia już dobiegły końca, wiedza i praktyczne umiejętności pozostały. Na efekty zajęć także nie trzeba było długo czekać. Na początku marca w Gminnym Ośrodku Kultury w Rudzińcu odbył się koncert muzyki ukraińskiej, który uczestniczkom warsztatów dał okazję do zaprezentowania szerszej publiczności własnej twórczości. Na specjalnie przygotowanym stoisku goście mogli podziwiać malowane ramki, barwne talerze, zdobione skrzynki, wykonane z folii torebki czy kosmetyczki, własnoręcznie robioną biżuterię, a nawet kolorowe kwiaty. Jedną z osób, która mogła podziwiać te małe dzieła sztuki rękodzielniczej, był Krzysztof Obrzut – wójt gminy Rudziniec. – Trochę wstyd się przyznać, ale gdy po raz pierwszy zobaczyłem te wszystkie cuda, pomyślałem »O, kupili coś nowego, ciekawe, z jakiej pracowni to pochodzi«. Dopiero pani dyrektor, Danuta Czok, uświadomiła mi, że to zrobiły nasze panie. Byłem w szoku, bo powiem szczerze, wiedziałem, że mamy w gminie wiele uzdolnionych osób, ale nie spodziewałem się, że mamy także artystki tej klasy. Cieszę się bardzo, że takie zajęcia się odbyły i że mieszkanki gminy Rudziniec mogły wziąć w nich udział. Teraz tylko musimy się zastanowić, co zrobić, by takie talenty się nie marnowały – mówi Krzysztof Obrzut.



WARSZTATY W KADRZE

Jeśli zdjęcia mówią więcej niż tysiąc słów, pozwólmy im opowiedzieć, co się działo podczas zajęć w Rudzińcu. Oto najciekawsze warsztatowe chwile zamknięte... w klatce.



Pierwszy rząd (od lewej): Anna Gmyrek, Teresa Fuchs, Magdalena Godawa (trenerka), Jolanta Słowikowska, Anna Wojnicka, Anna Janicka. **Drugi rząd (od lewej):** Danuta Marondel, Gabriela Marciniak, Anna Blaszczyk, Wanda Klytta-Łaszczyk, Anna Liszka, Anna Krzemień, Maja Krzemień, Adela Kancy. **Trzeci rząd (od lewej):** Danuta Czok (dyrektorka GOK), Patrycja Frejno, Jolanta Wołosz. **Czwarty rząd (od lewej):** Sylwia Kowalska (koordynatorka projektu), Agata Kołtun, Małgorzata Czarny, Paweł Blaszczyk

Projekt „Coś z niczego” możemy oceniać na wiele sposobów. Najważniejsze jest jednak zdanie tych, dla których ta inicjatywa powstała. Dlatego o garść wrażeń poprosiliśmy uczestniczki warsztatów rękodzielniczych.

NAJWAŻNIEJSZY GŁOS

Anna Blaszczyk

Zajęcia były na wysokim poziomie, a przekazana wiedza – bardzo przydatna. Po tych warsztatach zyskałam pewność siebie i wiarę we własne umiejętności, które może wykorzystam zawodowo.

Patrycja Frejno

Jestem bardzo zadowolona z projektu, bo nauczyłam się wielu rzeczy. Najbardziej podobały mi się warsztaty z decoupage oraz z wikliny i biżuterii. Tę wiedzę z pewnością wykorzystam w swoich kolejnych dziełach.

Anna Gmyrek

Warsztaty stanowiły dla mnie fantastyczną formę spędzania wolnego czasu. Dodatkowo ja i inne uczestniczki projektu uwierzyłyśmy w to, że jesteśmy zdolne do tworzenia takich rzeczy, jak te, które tu powstały.

Wanda Klytta-Łaszczyk

Najbardziej podobały mi się zajęcia z decoupage. Cieszę się, że poznałam wielu ciekawych ludzi. Na pewno wykorzystam nową wiedzę – chętni czekają, muszę tylko znaleźć czas na przygotowanie kolejnych dzieł.

Anna Liszka

Najbardziej przypadły mi do gustu zajęcia z decoupage. Fajne było też to, że mogliśmy się wymieniać wiedzą i radami z innymi. Zdobyte umiejętności urozmaicą moją pracę.

Małgorzata Czarny

Dla mnie najciekawsze były zajęcia z tworzenia papierowej wikliny. Podobało mi się to, że mogłam się spotkać z wieloma ciekawymi osobami i wymieniać się z nimi umiejętnościami i poradami.

Teresa Fuchs

Bardzo dobrze czułam się na tych warsztatach. Podobało mi się to, że z surowców wtórnych zrobiłam ciekawe rzeczy, które później mogłam sprezentować bliskim, a kilka rzeczy udało mi się nawet sprzedać.

Anna Janicka

Myszę, że warsztaty były ciekawe nie tylko dla mnie – osoby zainteresowanej rękodzielnictwem. Fajnie jest dowiedzieć się, że można zrobić coś z niczego – z rzeczy, które wydawały nam się bezużyteczne.

Jolanta Słowikowska

Projekt wniósł dużo pozytywnych rzeczy do mojego życia. Zaskoczyło mnie to, jak można wykorzystać elementy uznawane za odpady. Bardzo przyjemne jest zaskoczenie obdarowanych moimi dziełami.

Adela Kancy

Wiele się tu nauczyłam, a zdobyte umiejętności przydają mi się na co dzień. Już widzę efekty zajęć komputerowych – wnuki nie mogą uwierzyć w to, że babcia siedzi przed komputerem.

Anna Wojnicka

Warsztaty sprawiły mi mnóstwo frajdy, bo lubię tworzyć, lubię takie plastyczne zajęcia. Zdobyłam tu mnóstwo nowych umiejętności i bardzo chciałabym zarabiać w ten sposób – robiąc to, co lubię.

Gabriela Marciniak

Dowiedziałam się, że z rzeczy pozornie niepotrzebnych można zrobić coś, co się przyda i sprawi komuś przyjemność. Nie myślałam o zawodowym wykorzystaniu tego, czego się nauczyłam, ale na pewno będę wykonywać różne rzeczy dla siebie i dla bliskich.

Jolanta Wołosz

Myszę, że ten projekt to naprawdę fantastyczna rzecz. Najbardziej cieszy mnie to, że nauczyłam się tworzenia przedmiotów z wikliny papierowej. Wcześniej tego nie potrafiłam, a teraz myślę, że wychodzi mi to naprawdę nieźle.

Danuta Marondel

Zajęcia mnie uspokajały i były dla mnie świetną formą ewieżeń. Teraz przygotowuję prezenty i upominki dla bliskich. Takie prezenty podobają się bardziej niż kupione w sklepach.

Agata Kołtun

Projekt oceniam dobrze. Zajęcia były zróżnicowane. Najbardziej podobał mi się decoupage. Nie wiem, czy wykorzystam tę wiedzę, bo na wsi chyba nie jest łatwo znaleźć amatorów rękodzieła.

Anna Krzemień

Moja ocena projektu jest bardzo wysoka, jak najbardziej mi się to podobało. W miłej atmosferze zdobyłam nowe umiejętności i znajomości, z których mogę teraz korzystać w swojej pracy.

MAGDA, CO WYPLATA...

Magda była jedną z trenerek podczas warsztatów „Coś z niczego”, w trakcie których pokazywała, jak tworzyć z wikliny papierowej.

Jednym z zajęć organizowanych w ramach warsztatów „Coś z niczego” było wyplatanie z wikliny. Ale nie zwykłej, a... papierowej. O tym, skąd pomysł, by z papieru pleść kosze i nie tylko, rozmawiamy z Magdą Godawą – artystką, malarką i trenerką.



Tekst i foto: Piotr Kowalski

Podczas warsztatów poznałm Cię jako specjalistkę od wikliny papierowej, ale zapewne zajmujesz się nie tylko tym...

Z wykształcenia jestem malarką, więc jestem tak zwaną artystką. Obecnie jednak zajmuję się głównie wyplataniem. Jeszcze na studiach zaczęłam wyplatać, a po ich ukończeniu założyłam firmę i już nie miałam czasu na inne rzeczy. Od tego momentu wszystko obraca się niemal wyłącznie wokół wikliny papierowej. Czasem jeszcze, w tzw. wolnej chwili, szyję ze skrawków materiałów – m.in. torebki, kosmetyczki i pokrowce. Ale, mówiąc szczerze, trochę tęsknię za sztuką, za malowaniem. Zostawiam więc to sobie jako furtkę. Jeśli wiklina papierowa się „przeje” i nie będę w stanie się z tego utrzymać, wrócę do malowania.

Skąd inspiracja, by wykorzystać stare gazety do zrobienia czegoś nowego?

Z natury jestem chomikiem i recykling – gromadzenie wszystkiego i przetwarzanie – to moja druga natura. A skąd w tym wszystkim wiklina papierowa i wyplatanie? W sumie już sama nie pamiętam. Nigdy nie uczyłam się wyplatania, jakoś tak intuicyjnie patrzyłam na koszyk, analizowałam spłoty i wiedziałam, jak go odtworzyć. Może mieć to coś wspólnego z tym, że mój dziadek tkał gobeliny, a ja, będąc dzieckiem, podglądałam, jak on to robi. Koszyk wyplata się w podobny sposób, tylko – w odróżnieniu od tkanych obrazów – jest formą przestrzenną.

Natura chomika też po dziadku?

Z tym chyba trzeba się urodzić (śmiech). To bardziej zasługa mojej babci, która zawsze wychodziła z założenia, że niczego nie można wyrzucać, bo wszystko może się przydać, a stare rzeczy można przerobić, naprawić, przetworzyć... Najczęściej okazało się, że miała rację. Pamiętam, że w ogrodzie miała rabatki zrobione... z opakowań po keczupie.

Potrafię sobie wyobrazić, jak wpadłaś na pomysł, by do wyplatania koszy wykorzystać – zamiast tradycyjnej wikliny – papierową. Ale w jaki sposób odkryłaś, że w ten sposób można też wypleść np. podkładkę pod kubek, biżuterię czy abażur?

To już kwestia wyobraźni. Przeszłam przez etap różnego rodzaju i rozmiarów koszyków, w którymś momencie po prostu chciałam spróbować zrobić coś więcej. Może kosz plażowy, może torebkę, może bransoletę... Tak, metodą prób i błędów doszłam do momentu, w którym jeśli pojawia się pomysł na coś, co komuś może się przydać, siadam i robię...

Twoja praca wymaga ogromnej ilości makulatury – przede wszystkim gazet. Skąd bierzesz surowce?

Przywożę od rodziców, a im zwożą wszyscy. Znajomi, sąsiedzi, współpracownicy. Wszyscy wiedzą, czym zajmuje się ich córka, więc odkładają i przywożą Godawom. Zdarza się, że ludzie nawet nie dzwonią do drzwi, tylko na korytarzu zostawiają. Trudno to sobie wyobrazić, ale czasami są tego ogromne ilości.

Czym w tej chwili jest dla Ciebie wyplatanie? Czysta pasja, sposób na życie, czy jedno i drugie?

Może to dziwne, ale po wielu latach wyplatania w dalszym ciągu mnie to kręci. Owszem, zdarzają się zlecenia nieco mnie pasjonujące, gdy np. muszę przygotować 10 identycznych koszy, ale w tym momencie, jeśli wyplatanie nie jest wyzwaniem, dbam o to, by klient był zadowolony. Nie ukrywam jednak, że najlepiej się czuję, gdy klient daje mi wolną rękę. Mogę pobawić się wzorem, kolorem, bo ułożenie rurek nie musi być przypadkowe. Wbrew pozorom każdy przedmiot, nawet robiony według tego samego projektu, może być zupełnie inny.

Kim są Twoi klienci? Czy można jakoś scharakteryzować osoby, które kupują produkty z wikliny papierowej?

W dużej mierze są to kobiety – odważne kobiety z dużych miast, choć nie zawsze. Teraz internet szerzy idee także poza granice dużych miast. Są to osoby świadome ekologicznie, które są w stanie zapłacić za coś wyjątkowego, naturalnego, ręcznie robionego. Nie idą do sklepu, nie wspierają chińskiej bylejakości.

Obecnie nie tylko wyplatasz, ale też wyplatania uczysz – i to całkiem nieźle, o czym mogliśmy się przekonać podczas warsztatów. Patrząc z perspektywy nauczyciela, trudno przekazać taką wiedzę?

Podstawy łatwo przekazać, nawet z pierwszych zajęć uczestnicy wychodzą z gotową, własnoręcznie zrobioną rzecz. Potem to już od danej osoby zależy, czy będzie chciała to kontynuować w domu i się samodzielnie rozwijać. Często dostaję e-maile od moich „kursantów”, którzy chwają się, że teraz sami uczą innych. Np. w Gliwicach jest jedna pani, która uczestniczyła w moich zajęciach, a teraz we własnej kwiaciarni szkoli innych.

Co jest potrzebne do tego, by zacząć przygodę z wyplataniem? Czy każdy może wyplatać?

Sterna gazet, patyczki drewniane do szaszłyków, klej do papieru oraz... ełcei i odrobina wyobraźni. Warto też korzystać z internetu, bo tam można znaleźć wiele kursów i inspiracji. Można się uczyć i rozwijać bez wychodzenia z domu.

Jak, z perspektywy trenera, oceniasz odbywające się w Rudzińcu warsztaty „Coś z niczego”?

Część spośród pań zrobiła na mnie ogromne wrażenie swoim zaangażowaniem. Wiele z nich nie tylko chciało spędzić miło czas, ale także nauczyć się czegoś konkretnego, zaangażować w to i jeszcze czerpać z tego przyjemność. Strasznie podobała mi się też sama idea warsztatów, bo nie w każdej gminie panie mają możliwość spotkania się, spędzenia razem czasu i jeszcze porobienia czegoś wspólnie. I było widać, że to się udało – panie autentycznie z tych spotkań czerpały sporo radości.

MOŻE BĘDĘ KROLOWĄ FASHION

Wyjątkowe kreacje można tworzyć z tkanin, ale można też inaczej. Patrycja Smirnow, niezwykle utalentowana projektantka, tworzy... z filcu, materiałowych ścinków, folii, makulatury, a nawet gumy.

Patrycja była jedną z trenerek podczas warsztatów „Coś z niczego”. Uczestniczki zajęć mogły nie tylko nauczyć się, jak tworzyć kreacje z tworzywa z recyklingu, ale także... odwiedzić warszawską pracownię projektantki.

Gdybyś miała opisać siebie jednym wyrazem, co byś powiedziała?

Projektantka. Jestem projektantką – po prostu. Jeszcze kilka lat temu powiedziałabym, że jestem tylko projektantką ubrań. Teraz mówię, że jestem po prostu projektantką, bo robię tyle różnych rzeczy, że nie potrafię do końca zdefiniować, czego jestem projektantką. Robię ubrania, dodatki, meble, przedmioty użytkowe, biżuterię i wiele innych rzeczy.

Ale zaczęło się od projektowania ubrań?

Tak. Od urodzenia chciałam mieć coś wspólnego ze sztuką. Najpierw myślałam, że będzie to malarstwo i rysunek – jako młoda dziewczyna myślałam, że to będzie kierunek, w którym pójdę. Projektowanie wyszło trochę przez przypadek. Będąc studentką psychologii, próbowałam dostać się również na charakteryzację. Fascynował mnie świat teatru i pomyślałam, że tam wykorzystam swoje umiejętności i zdolności manualne. Niestety spóźniłam się na egzamin na ten kierunek, więc poszłam na kolejny – na „ciuchy”. I tak już zostałam. Dlatego mówię, że to przez przypadek, bo sama bym na pewno nie wybrała tej drogi. Dziś, mając za sobą kilkanaście lat pracy w tym zawodzie, widzę, że od projektowania ubrań do projektowania mebli czy przedmiotów użytkowych lub małej architektury jest zaledwie mały krok. Dlatego dziś nie mogę powiedzieć, co będzie dalej. Architektura? Nie wykluczam.

Myśląc o projektowaniu i wybiegając myślami w przyszłość, gdzie widzisz siebie za kilka lat? Londyn, Paryż, Mediolan?

Nie, chciałam być projektantką, ale w Polsce. Dla mnie Mediolan nie różni się niczym od Warszawy, a przeciwnie polski odbiorca nie różni się od francuskiego czy włoskiego. Nigdy nie miałam takich wizji, że oto siedzę na tronie fashion i jestem królową świata mody, choć oczywiście tego też nie wykluczam. Nigdy nie wiadomo – życie jest nieprzewidywalne. Teraz zależy mi przede wszystkim na tym, aby tworzyć coś, dzięki czemu trafię do grup osób podobnych do mnie i zainteresują się moimi przedmiotami. Nie marzę o tym, by siedzieć za granicą i mieć ogromny dom. Ja mam nadzieję, że ja go stworzę tutaj. Może będę wtedy miała 60, 65 lat, ale moje nazwisko będzie ważne – tutaj, w Polsce. Dziś nagrodą dla mnie jest to, że mogę nie tylko projektować, ale też zarabiać na tym, bo w naszym kraju to nie jest łatwe.

A co jeśli faktycznie osiągniesz ogromny sukces? Twoje projekty staną się znane, zapanuje moda na ubrania z recyklingu, a Twoja nieco niszowa działalność się umasowi?

Jeśli recykling się umasowi i takie pracownice jak moja powstaną w całej Polsce, to będę przesześcieliwa. Jeśli wszyscy zajmą się recyklingiem, to tylko wszyscy na tym skorzystamy. Może wtedy też ktoś inny zajmie się tym samym tematem, co ja i powstanie konkurencja. A ja konkurencji się nie boję, a wręcz przeciwnie – dzięki temu możliwa będzie poważna dyskusja. Ale mówiąc szczerze, ta wizja jest nie tylko realna, ale wręcz jestem pewna, że tak się stanie. Jeszcze nie teraz, ale może za 10 lat. To naturalna konsekwencja ruchów społecznych.

Obecnie tworzysz z odpadów. Nie miałas problemów z przejściem na materiał, którego wcześniej kompletnie nie znałaś? Wiedza wyniesiona ze studiów chyba na niewiele się tutaj zdała?

Wbrew pozorom to nie jest tak, że jak szyjesz lub projektujesz ubrania z tkanin, to te projekty totalnie różnią się od projektowania recyklingowego. Sposób myślenia jest taki sam, punkt wyjścia jest identyczny. Masz jakiś surowiec, który musisz przetworzyć w coś innego. Z tkaniny robisz ubranie. Ze śmieci, skrawków tkanin szalik albo torbę. Liczy się tylko pomysł na to, co z tym surowcem zrobisz. Różnica jest tylko taka, że ja nie wydaję pieniędzy na surowiec.

Z czego obecnie tworzysz?

Ze wszystkiego – folii, reklamówek foliowych, gazet, pudełek po mleku, odpadów ze szwalni, których nikt nie docenia i które trafiają najpierw do kontenerów, a później na wysypisko. To masa materiału, często wysokiej jakości, pięknego, który daje ogromne możliwości twórcze. Do dyspozycji masz np. 1000 pokrojonych walen w różnych kolorach, punkt wyjścia jest bardzo ciekawy do pracy.

Czy myślisz o jakiś nowych surowcach

Tak, cały czas. Choć teraz mam wystarczającą ilość bodźców, bo i tkaniny, i folia, i kartony po mleku... Nie przetwarzam butelek PET i chyba nie będę, bo jest masa projektantów, którzy to robią. Fajną rzeczą natomiast są meble zrobione... z palet przemysłowych.

Co planuje Patrycja Smirnow? Czy jest jeszcze jakiś projekt, który zamierzasz zrealizować?

Chciałabym kiedyś zorganizować profesjonalny pokaz mody – taki na kilkadziesiąt wyjść – i wszystko moje. Szale, buty – i wszystko recyklingowe. W ten sposób mogłabym pokazać, że ta moda nie jest przebraniem, nie jest teatrem, ale są... to rzeczy, których rzeczywiście można używać i że mogą wyglądać zjawiskowo.

DECOUPAGE JAK MALOWANY

Klasyczny decoupage (fr. découpage – wycinać) to sztuka zdobienia praktycznie każdej powierzchni wzorem wyciętym z papieru bądź serwetki. Mimo skomplikowanie brzmiącej nazwy uczestniczki warsztatów przekonały się, że każdy może zdobić. Przekonaj się i Ty, robiąc wyjątkową ramkę na zdjęcie bądź lustro.

CZAS: ok. 5 godz.

KOSZT JEDNOSTKOWY: ok. 40 zł



TEGO POTRZEBUJESZ:

lusterko w drewnianej ramie (IKEA, ok. 10 zł)

- jednoskładnikowe medium do spękań
- klej do decoupage
- ozdobna serwetka z wybranym motywem
- gąbka
- farba akrylowa
- lakier bezbarwny
- miękki pędzel
- pigmenty kolorów
- papier ścierny

1. Ramkę szlifujemy papierem ściernym, wyrównując nierówności i zadziorki, a następnie układamy do zdobienia i zastanawiamy się nad motywem. Malujemy krawędzie ramki na kolor, który będzie kontrastował z kolorem tła, suszymy, pomalowane krawędzie woskujemy kawałkiem świeczki. Jeśli chcemy uzyskać efekt spękań, malujemy fragmenty bądź całą ramkę kolorem kontrastowym, takim jak kandy, i suszymy.
2. Nakładamy medium do spękań na miejsca, które zostały pomalowane kontrastowym kolorem. Im grubszą damy warstwę preparatu, tym większe i wyraźniejsze będą spękania. Suszymy suszarką.
3. Zdecydowanym ruchem наносimy gąbką farbę akrylową, każdorazowo maczając gąbkę w farbie. UWAGA! Nie poprawiamy, gdyż medium zaczyna od razu pękać. Przy powtórnym ruchu w tym samym miejscu ściągamy preparat do spękań wraz z farbą.

4. Czekamy, aż medium zacznie działać – struktura na ramce zacznie pękać. Aby proces przyspieszyć, możemy dosuszyć suszarką. Po wyschnięciu delikatnie ścieramy papierem ściernym wierzchnią warstwę farby z kątów, odsłaniając tym samym kontrastowy kolor położony wcześniej. Tak przygotowana ramka jest gotowa do dowolnego zdobienia. Z serwetki ściągamy aplikację, wycinając ją, a następnie ściągając dwie warstwy. Na ramkę nakładamy tylko jedną warstwę.
5. Przy użyciu kleju do decoupage naklejamy na ramkę – motywem do góry – wyciętą aplikację i suszymy suszarką. Klej aplikujemy zdecydowanym ruchem – od środka do zewnątrz, dociskając pędzel, tak by pęcherzyki powietrza wypełniły poza brzegi naklejanej aplikacji.
6. Po całkowitym wyschnięciu na gotowy motyw nakładamy lakier bezbarwny i suszymy. Następnie wykonujemy cieniowania mieszanką wody i farby akrylowej, tak by motyw wtopił się w tło, wydobyl głębię aplikacji i przypominał ręcznie malowaną pracę. Po wykonaniu cieniowań pracę pokrywamy kilkoma warstwami lakieru bezbarwnego, szlifując i wyrównując każdą z warstw.
7. Lustro z decoupage gotowe. Pamiętaj, że tej samej techniki możesz użyć także w przypadku innych przedmiotów – skrzynek, talerzy, desek czy mebli.



CO TY PLECIESZ?

Aromatyczna kawa, ulubiony kubek, garść cynamonowych ciasteczek... Wszystko starannie podane na czystym, śnieżnobiałym obrusie. Brakuje jeszcze tylko jednego elementu... podkładki pod kubek. Zamiast kupować, możesz ją wyczarować ze starej kolorowej gazety. Zobacz, jakie to proste!



TEGO POTRZEBUJESZ:
kolorowa gazeta ● drewniany
patyczek do szaszłyków ● klej
(najwygodniejszy w sztyfcie)
● nożyczki

CZAS: ok. 3 godz.
KOSZT JEDNOSTKOWY:
ok. 2 zł



1. Rozłożoną gazetę tniemy na cztery części. Powstałe paski zwijamy w rurki na drewnianym patyczku.
2. Osem papierowych rurek (wiklina papierowa) układamy na krzyż.
3. Następnie ów krzyż oplatamy naprzemiennie kolejną rurką z wikliny papierowej.
4. Zawsze możemy przedłużyć rurkę, wtykając jedną w drugą.
5. Przy użyciu kolejnych rurek oplatamy naprzemiennie. W pierwszym okrążeniu oplatamy po dwie rurki z początkowego krzyża. W kolejnych oplatamy każdą rurką osobno.
6. Aby wypleść podkładkę, potrzebujemy od sześciu do ośmiu okrążeń. Gdy chcemy zakończyć, załamujemy rurki, podkładając je pod spód następnej. Resztę przycinamy.
7. Aby uzyskać lepszy efekt, ale i zabezpieczyć krążek, możemy go polakierować lub pomalować farbą.
8. Podkładka gotowa. Przy użyciu podobnej techniki można wypleść również kosze, torebki, pokrowce, biżuterię czy ozdoby świąteczne.

KLIK... I PEŁNY KOSZYK

Kiedyś handel elektroniczny wydawał się abstrakcją, ale w internecie wszystko dzieje się błyskawicznie, dlatego w 2012 r. już 70 proc. polskich internautów robiło zakupy, nie ruszając się sprzed monitora.

MÓWIĄC O POLSKIM RYNKU KUPNA I SPRZEDAŻY ONLINE, WARTO ZAUWAŻYĆ I PAMIĘTAĆ, ŻE NAJPOPULARNIEJSZĄ KATEGORIĄ SĄ PRODUKTY ZAMAWIANE DO DOMU I OGRODU.

Tekst: Rafał Rezler
Foto: Shutterstock

Coraz częściej na zakupy idziemy nie do sklepu, tylko „do komputera”. Kluczową zaletą zakupów online jest asortyment. Mówiąc wprost – w sieci jest wszystko. W ciągu pół godziny możemy odwiedzić 10 sklepów – nawet samochodem trudno pobić ten wynik. Jeśli w jednym sklepie czegoś nie ma – szukamy dalej – na pewno się znajdzie. Ponadto ceny w internecie są zazwyczaj niższe (ale nie

zawsze, więc dobrze to sprawdzić!), bo sklepy, do których wchodzi się myszką, mają niższe koszty niż tradycyjne. I na koniec, klienci doceniają też oszczędność czasu – towar do domu przywozi listonosz czy kurier. Dlatego nietrudno zrozumieć, że dzisiaj już chyba nikogo nie stać na to, by nie być w sieci, bo właśnie do sieci przenoszą się klienci.

Ja w sieci, ale gdzie?

ALLEGRO.PL

Zaletą handlu na Allegro jest prostota i przejrzystość zasad. Na Allegro możemy stosować dwie formy sprzedaży: licytację jak na klasycznej aukcji (choć możemy określić najniższą cenę, za którą zgodzimy się sprzedać nasz produkt) oraz opcję kup teraz, czyli klasyczną sprzedaż jak w sklepie – cena i warunki są sztywno określone. Minusem Allegro jest konieczność płacenia prowizji (na szczęście niewielkich).

CENEO.PL/NOKAUT.PL/SKAPIEC.PL

Kilka lat temu furorę na rynku handlu internetowego zrobiły porównywarki cen. Są to po prostu strony internetowe, które gromadzą dane o ofercie setek sklepów. W ten sposób klient może wybrać najlepszą dla siebie ofertę. Warto wiedzieć o istnieniu i działaniu takich stron, nawet jeśli klienci skupiają się tam na wyszukiwaniu standardowych, produkowanych masowo towarów.

SKLEP – TWÓJ WŁASNY

Brzmi skomplikowanie? Nie bardziej mylnego. Oczywiście, jest to na początku trudniejsza forma handlu online niż korzystanie z dostępnych platform (np. allegro.pl), ale pozwala na pełną kontrolę

i samodzielne ustalanie zasad. Własny sklep wymaga pewnych inwestycji, ale można zmniejszyć ich zakres, korzystając z dostępnych darmowych szablonów sklepu.

PORTALE DLA SZTUKI

W internecie jest wszystko, więc są także miejsca zrzeszające i ułatwiające wymianę towarów tworzonych przez osoby zajmujące się rękodziełem czy plastyką. Funkcjonują na różnych zasadach, z którymi zawsze trzeba się dobrze zapoznać. Część z nich jest platformami oferującymi funkcjonalności podobne jak Allegro (z zawężeniem oferty do twórczości indywidualnej), a część jest serwisami, które pośredniczą w sprzedaży za niewielką prowizję. Niektóre z nich to: www.art.info.pl, www.rekodzielo.net.pl, www.lgdkreatywni.pl, art-madam.pl.

JA NA BLOGU

Blogi zaczęły jako internetowe pamiętniki, dzisiaj są coraz potężniejszym narzędziem komunikacji i... sprzedaży. By jednak na dobre zaistnieć w blogosferze, trzeba cierpliwości i pracy, która pomoże nam zyskać popularność i rozpoznawalność. Warto jednak mieć bloga, który jest świetnym miejscem do chwalenia się swoimi dziełami.

Kup mnie, kup mnie, czyli jak zainteresować i złapać potencjalnego klienta?

ZDJĘCIA – dziś zdjęcia może robić każdy. Wystarczy prosty aparat kompaktowy, dobre światło i... pomysł. Zdjęcia dobrze pokazujące produkt mogą tylko pomóc. Wszak nie od dziś wiadomo, że „oko kupuje”. **OPIS** – nikt nie lubi kupować kota w worku, a zdjęcia wszystkiego nie pokażą. Dlatego warto dać klientowi nie tylko podstawowe informacje o tym, co się sprzedaje. Pamiętaj – dobry

opis działa jak obietnica, którą, rzecz jasna, trzeba spełnić. **SILA SŁOWA** – tworząc opisy i nazwy aukcji czy tytuły wpisów na blogu, trzeba się kierować zasadą przystępnej treści. Zamiast długimi zdaniem opisywać zalety, lepiej od myślników wymienić korzyści, jakie klientowi da nasz produkt. W tym przypadku warto pamiętać też o tym, że czasem mniej... znaczy więcej.

WIARYGODNOŚĆ INFORMACJI – wiele osób nadal ma pewne obawy przed zakupami w internecie. Ważne jest dbanie nie tylko o to, by oferty były zawsze zgodne z rzeczywistością, ale też o własną reputację. Zadowolony klient nie tylko wróci, ale też poleci nas innym. Niezadowolony nie wróci, zrazi potencjalnych i dodatkowo wystawi nam złą opinię, a ta w internecie niesie się z prędkością błyskawicy.

Polski Klub Ekologiczny jest ogólnopolską organizacją pozarządową istniejącą od 1980 r. Jego misją jest poprawa stanu środowiska, ochrona przyrody oraz życia i zdrowia człowieka. Polski Klub Ekologiczny w Krakowie Koło Miejskie w Gliwicach jest jednostką terenową założoną w 1988 r. Główne zadania realizowane przez PKE to m.in.: propagowanie postaw świadomości ekologicznej oraz zasad racjonalnego gospodarowania zasobami naturalnymi, powszechna edukacja ekologiczna, ochrona środowiska (zwierząt, roślin oraz dziedzictwa przyrodniczego i kulturowego), promocja postaw bazujących na zrównoważonym rozwoju jako podstawie polityki społeczno-gospodarczej państwa.

ZACHĘCAMY DO KONTAKTU

Polski Klub Ekologiczny w Krakowie

Koło Miejskie w Gliwicach

ul. Ziemowita 1

skr. poczt. 489

44-100 Gliwice

tel./fax 32 231 85 91

www.pkegliwice.pl

biuro@pkegliwice.pl



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



Publikacja współfinansowana ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

Człowiek – Najlepsza inwestycja